



POMAGAMY

Podaj do Antosia!

W charytatywnej akcji PZPN i Caritas zbierają środki na leczenie i rehabilitację małego Antosia Faberskiego.

4

GRA REPREZENTACJA

Trzy krótkie miesiące...

...Waldemara Fornalika – chcemy optymalnie przygotować się do największego wyzwania jesieni – meczu z Anglią.

8

PRZEWODNIK WYBORCZY

„Ściągawka” dla delegatów

Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze PZPN obradować będzie według odmiennych zasad.

28

- 4 Reporterskie flesze
- 6 Pięciu na jednego
- 7 Strona Prezesa



- 8 Grała reprezentacja
- 10 Z ławki selekcjonera

Kopią

- 11 Grała młodzież
- 12 Jesienna liga
- 14 W cztery oczy z Dominikiem Nowakiem
- 15 W cztery oczy z Waldemarem Sobotą
- 17 Grają panie
- 18 Piłka dziecięca



- 21 Pod dachem
- 23 Na plaży

Widok z trybuny

- 24 Eurowizje Engela
- 25 Przesmyckiego z Listkiewiczem
- 26 Uboczne skutki Niemca
- 27 Sowa za wrotami pałacu

Co słychać w kraju

- 28 Przewodnik wyborczy
- 32 Na zachodzie bez zmian
- 33 Tak czy owak – Nowak
- 34 Bartnik z Lublina
- 35 Skowron otwarty
- 38 Polonia jest kobietą
- 40 Podkarpacki dysonans
- 42 Ofensywny pomocnik Michalski
- 43 Co Bugdoł na Śląsku
- 44 Fasolki z Nowego Korczyna
- 48 Nasze i kibiców sprawy
- 50 Polkowski chce ocalić od zapomnienia



Czas wyboru

W PAŃSTWA RĘKACH 5. NUMER „POLSKIEJ PIŁKI” W 2012 ROKU.

Zawołanie – o roku ów! – jak najbardziej na miejscu, bo przecież jeszcze żywe są wspomnienia znakomitych finałów mistrzostw Europy. Atmosfera, przebieg organizowanego wspólnie z Ukrainą Euro 2012 przerosły najśmielsze oczekiwania. I chociaż naszej reprezentacyjnej ekipie nie poszło tak jak marzyliśmy, to jednak wspaniały festiwal futbolu pozostawił „w spadku” cudowne stadiony oraz setki innych obiektów użyteczności publicznej. A fakt, iż jako Polska i Polacy zagościliśmy w sercach wielu przybyszów z Europy i świata – też ma niebagatelne znaczenie.

Piłkarskie życie biegnie jednak niesłuchanie szybko, rzecz można – nie toleruje przerw. Przed naszymi reprezentacyjnymi zawodnikami nowe wyzwanie – eliminacje mistrzostw świata Brazylii 2014. Po remisie 2:2 z Czarnogórą w Podgoricy i wygranej 2:0 z Mołdawią we Wrocławiu już niebawem, bo 16 października na Stadionie Narodowym w Warszawie spotkanie najwyższej próby – z reprezentacją Anglii. Marzę o wywalczeniu trzech punktów nikt nie ma prawa nam odebrać.

Natomiast raptem dziesięć dni później czeka nas kolejne wydarzenie... 26 października – dzień Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego PZPN – to data niezwykle ważna nie tylko dla związku, ale także dla całej polskiej piłki nożnej oraz naszego sportu. Wielu istotę sprawy zawęża (niestety) do wyboru na stanowisko prezesa. Nic bardziej błędnego – mechanizm kierowania najpotężniejszą organizacją sportową w Polsce jest o wiele bardziej złożony i skomplikowany. Każdy z kandydatów powinien zdawać sobie sprawę, że ważna nie tylko głowa, ale i szyja (czytaj zarząd), która zazwyczaj nią obraca oraz setki klubów i tysiące działaczy w tak zwanym terenie. A kto terenu nie szanuje...

Analizując na chłodno to, co można było zaobserwować w minionych miesiącach i tygodniach, jak najbardziej stosowny wydaje się apel nawołujący (zachęcający) do jedności – albowiem tylko w niej siła. O czym wiadomo nie od dzisiaj.

Przed 118 delegatami z całego kraju CZAS WYBORU – nie tylko postaci numer 1 w związku, ale koncepcji dalszego działania. Szkoda, że przedwyborczy czas poświęcano w mediach niemal wyłącznie na personalia, a – tak na dobrą sprawę – bardziej szczegółową analizą programów kandydatów nie zajęli nawet (medialny) pies z kulawą nogą. A przecież rzecz w tym, iż tak jak wielokrotnie podkreślaliśmy, PZPN – czy to się komuś podoba, czy nie – był, jest i będzie. A zatem pozostaje ważna jego strategia działania, pozycja oraz prestiż. Ile jeszcze lat można odgrywać rolę dyżurnego chłopca do bicia? Na to nie powinno i nie może być zgody. Nigdy! Dlatego jednym z naczelnych zadań nowego prezesa będzie jak najszybsze podjęcie starań, by zmienić wizerunek piłkarskiego związku.

Chcemy natomiast zwrócić uwagę na jedną niesłuchanie ważną sprawę – lektura 5. numeru „Polskiej Piłki” pozwala na obalenie fałszywego (fatalnego) mitu, że jeśli chodzi o futbol dziecięcy i młodzieżowy, to w Polsce bardzo niewiele się dzieje. Nic bardziej błędnego – kto nadal nie wierzy, niech poczyta. Naprawdę warto!

Polkowski



MACIEJ
POLKOWSKI



Kto prezesem?

Nieoficjalnie już od dość dawna, oficjalnie od 27 września znamy nazwiska pięciu kandydatów, ubiegających się o funkcję prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Poniżej krótkie CV każdego z nich. Kto zostanie 26. w historii szefem najpotężniejszego związku sportowego w naszym kraju – zadecydują głosy 118 delegatów. Czasu do dnia wyboru coraz mniej...



Stefan ANTKOWIAK

Urodzony 8 kwietnia 1948 roku w Stramnicy. Absolwent AWF.

Piłkarz drużyn młodzieżowych Lecha Poznań, następnie Granicy Gubin (do 1971 roku). Wiceprezes Lecha Poznań w latach 1986–1992. Od 2000 roku prezes Wielkopolskiego Związku Piłki Nożnej, w latach 2002–2008, za kadencji Michała Listkiewicza, wiceprezes PZPN. Za kadencji Grzegorza Łaty członek zarządu PZPN. W latach 2002–2006 radny miasta Poznania z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej.



Zbigniew BONIEK

Urodzony 3 marca 1956 roku w Bydgoszczy. Absolwent AWF.

Piłkarz Zawiszy, Widzewa, Juventusu (zdobywca PE i PZP) oraz Romy, reprezentant Polski (80 występów do 1988 roku), brązowy medalista MŚ '82. Trener zespołów włoskiej Serie A, następnie Serie C. Za kadencji Michała Listkiewicza, wiceprezes PZPN – do sierpnia 2002 roku. Objął wtedy stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski, które pełnił przez trzy miesiące. W latach 2004–2008 członek zarządu stowarzyszenia Widzew, de facto jego szef, następnie członek rady nadzorczej spółki Widzew. W 2008 roku kandydował na prezesa PZPN. Biznesmen.



Roman KOSECKI

Urodzony 15 lutego 1966 roku w Piasecznie. Wykształcenie średnie.

Zawodnik RKS Mirków, RKS Ursus, Gwardii Warszawa, Legii, Galatasaray, Osasuny, Atletico Madryt, Nantes, Montpellier, ponownie Legii i Chicago Fire (do 1999 roku), reprezentant Polski (69 występów do 1995 roku). Założyciel oraz właściciel klubu MUKS Kosa Konstancin. Wiceprezes Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej. W latach 2002–2005 radny gminy Konstancin-Jeziorna. Z ramienia Platformy Obywatelskiej poseł na Sejm V, VI i obecnej VII kadencji.



Zdzisław KRĘCINA

Urodzony 28 kwietnia 1954 roku w Żywcu. Obronił doktorat na AWF.

Zawodnik Koszarawy Żywiec (do 1982 roku). Zastępca sekretarza generalnego PZPN (1983–1985), sekretarz wydziału szkolenia związku (1985–1988), kierownik olimpijskiej reprezentacji Polski (1986–1987). Następnie przebywał w Kanadzie. W 1991 roku zdobył licencję FIFA na organizację meczów piłkarskich. Po powrocie do kraju został dyrektorem ds. marketingu i organizacji imprez PZPN, a od marca 1999 roku do listopada 2011 był sekretarzem generalnym związku. W 2008 kandydował na prezesa PZPN.



Edward POTOK

Urodzony 20 lutego 1951 roku w Pełczycach. Absolwent AWF oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i Akademii Dowodzenia Bundeswehry w Hamburgu.

Trener pierwszej klasy. Pracę szkoleniową rozpoczął z młodzieżą Metalowca Łódź, następnie był trenerem Orła Łódź oraz Zawiszy Bydgoszcz (druga liga). Dyrektor Orła i Zawiszy (w ekstraklasie i drugiej lidze). Członek PLP (1994–1998). Od 2004 roku prezes łódzkiego Związku Piłki Nożnej (w tym roku ponownie wybrany, na trzecią kadencję) oraz członek zarządu PZPN. Delegat Ekstraklasy PZPN i UEFA. Do 2006 roku zawodowy żołnierz, w 1992 roku awansowany do stopnia pułkownika Sił Zbrojnych RP.



Trzy krótkie miesiące...

selekcjonera reprezentacji Polski, Waldemara Fornalika

Po niezmiernie krótkim czasie pracy, miesiąc po przejściu reprezentacji, jednym trzydniowym zgrupowaniu oraz meczu w Tallinie rozpoczęliśmy walkę o punkty w eliminacjach do finałów mistrzostw świata 2014 w Brazylii.

Skład kadry został częściowo zmodyfikowany w stosunku do tego z Euro 2012 – z dwóch zasadniczych powodów. Niektórzy nasi reprezentanci nie mieli lub wciąż nie mają po Euro klubów lub borykają się z problemami zdrowotnymi. Rodzi się więc konieczność dalszych poszukiwań na kilku pozycjach; znalezienie większej liczby zawodników zagwarantuje mocniejszą rywalizację o miejsce w składzie.

O towarzyskim meczu z Estonią nie ma co się rozpisywać, gdyż po jednym czy dwóch wspólnych treningach miał on bardziej charakter integracyjnego rekonesansu. Z pewnością wielu zawodników nie osiągnęło jeszcze optymalnej dyspozycji fizycznej, a gospodarzom bardziej zależało na wygranej, którą osiągnęli w ostatnich doliczonych sekundach. Po przeciętnej grze remis oddawałby lepiej przebieg tego meczu, ale to już za nami. Za nami też już dwa, trudne spotkania.

Czarnogóra – bardzo silny rywal z kilkoma gwiazdami europejskiego formatu w składzie. Mecz rozgrywany był na niezwykle gorącym i dostownie niebezpiecznym terenie w Podgoricy, gdzie od dwóch lat poza Czechami nie wygrał nikt, włącznie z Anglią. O klimacie pozaboiskowym lepiej nie mówić, doświadczyła tego pucharowa ekipa Śląska Wrocław...

Mołdawia – teoretycznie dużo słabsza, była jednak mocno niewygodnym rywalem, który w ostatnich latach bardzo rzadko przegrywał, a jeśli już, to niewysoko. Wyrażna porażka z Anglią była wyjątkiem, potwierdzającym regułę.

Czteropunktowy dorobek w dwóch meczach jest dobrym wynikiem wyjściowym do dalszej rywalizacji, można powiedzieć – wykonanym planem minimum. Na pewno trudno być zadowolonym ze stylu gry, szczególnie w pierwszej godzinie meczu z Mołdawią. Ale istotne jest, że mając słabszy dzień i grając poniżej swoich możliwości, potrafiliśmy być



foto: LUKASZ GROCHALA/CYFRASPORT

skuteczni i zwyciężyć, a to przecież liczy się najbardziej. Trzeba jednak podkreślić, że cztery punkty są też wynikiem determinacji i woli zwycięstwa piłkarzy, którzy przystąpili do tego dwumeczu po nieudanym Euro, dwóch porażkach z rzędu bez strzelonego gola i pierwszy raz od trzech lat zagraли mecz wyjazdowy o punkty!

Wśród zawodników uczucie niedosytu i rozczarowania po Euro stopniowo wypierane jest przez sportową złość i chęć rehabilitacji w oczach polskich kibiców – to bezdyskusyjne. Atmosfera wewnątrz drużyny jest bardzo dobra, wymaga jednak spokoju i właściwego klimatu wokół niej, ale i wsparcia u samych piłkarzy. Jest też potrzeba systematycznej pracy na zgrupowaniach i indywidualnej – w macierzystych klubach.

W reprezentacji nie ma mowy o rewolucji, która mogłaby obrócić się przeciw niej. Nie stać nas na to, gdyż po prostu nie mamy takiego potencjału kadrowego. Zaciąg zagraniczny jest ograniczony i poza kilkoma, naprawdę profesjonalnie traktującymi swoją pracę piłkarzami, nie ma praktycznie z czego wybierać. Na krajowych boiskach pojawiło się ostatnio kilku ciekawych graczy, ale ich czas dopiero przyjdzie, choć nie można wykluczyć, że kilku z nich przebojem wdrze się na reprezentacyjną ławkę. Może też warto odkurzyć kilku starszych, doświadczonych zawodników; ich powrót do kadry mógłby korzystnie wpłynąć na kręgosłup reprezentacji.

Wszyscy chcemy optymalnie przygotować się do największego wyzwania jesieni – meczu na Stadionie Narodowym z Anglią. Nie należy jednak nadmuchiwać balonu z nadmiernymi oczekiwaniami, trzeba się skupić na systematycznej, skrupulatnej i konsekwentnej pracy. Stawka co najmniej czterech drużyn w naszej grupie jest bardzo wyrównana i wiele rozstrzygnąć może zapaść dopiero jesienią przyszłego roku.

OPRACOWANIE:

HUBERT MAŁOWIEJSKI I JACEK SOWA

Uboczne skutki walki z PZPN...

Jako u schyłku londyńskiej olimpiady doświadczyłem zjawiska z pogranicza dendrologii i metafizyki. Na moich oczach w przestrzeni publicznej zdarzył się cud: wszystkie rosące wokół naszego Sejmu pochylone drzewa i krzewy niespodziewanie wróciły do wertykalnej pozycji!!!



RYSZARD
NIEMIEC

Jak należy się domyślać, od tej pory żadna koza, choćby wywodziła swój ojcowski rodowód od samego Koziołka-Matołka, już nie będzie miała ochoty wspinać się na drzewo futbolowe. Wokół bowiem, jak Polska długa i szeroka, wyrosły całe gaje, lasy, ba, nawet puszcze równo zdołowanych, przygiętych ku ziemi drzew, symbolizujących pozostałe dyscypliny sportu polskiego. Co za fantastyczna okazja do łatwiotkich wspinaczek i do wykonywania najbardziej karkołomnych ewolucji krytycznej akrobatyki medialnej.

Można bezpiecznie stanąć na najwyższym konarze i odstawić na nim salto w tył o prostym krzyżu, ku uciechu widzów znużonej trochę monotonią przydzwaniania pitce i jej ludziom. Zamiast monokultury dendrologicznej zapoczątkowana została epoka wielokulturowego dostępu do zasobów leśnych wyczynu sportowego! Jak słusznie zauważył, w wywiadzie udzielonym katowickiemu „Sportowi” pisarz Wojciech Kuczok, teraz „byłe szczeniackie dziennikarski nie będzie przeczytywał sobie za obowiązek wyszydzenie szefa PZPN”.

Trochę niespodziewanie (zależy dla kogo!) bowiem, równoprawnym obiektem szyderstw i to bynajmniej niewydumanych z definicji, okazują się być, jak najbardziej zasłużenie, inni prezesi związków sportowych, dotąd wskazywani jako wzorce do naśladowania. Skupię się na niektórych, zwłaszcza tych, których obsadzono w roli personalnego układu odniesienia dla sternika PZPN, uznawanego za uosobienie wszystkiego, co najlepsze w strukturach organizacyjnych polskiego wyczynu.

Demiurgiem, który miał w nim zaprowadzić porządek, obwołał się następca Tomasa Lipca na stanowisku ministra sportu. W tej roli zadebiutował w Pekinie i właśnie z tego miasta miał wyjść impuls odnowy przypominający wejście smoka. Najpierw Mirosław Drzewiecki zapisał się na posłuchanie u prezydenta FIFA, Seppa Blattera, a na nim miał otrzymać zgodę na siłową rozprawę z PZPN. Osobliwie chodziło o akceptację pogonienia Grzegorza Laty, rozpędzenia zarządu, wprowadzenia na jego miejsce kuratora, a następnie w ciągu półrocza zadbanie o taki zestaw delegatów na zjazd wyborczy, aby – jak za wczesnej komuny – w ministerstwie obsadzić prezesurę. Mściwe chciejstwo, jakie od czasów Jacka Dębskiego owaładnęło relacjami ministerstwa z PZPN, nie znalazło

błogosławieństwa Blattera, bo znaleźć nie miało prawa.

Rozeźlony „Miro” znalazł jednak w Pekinie tematy do wykazania się pragmatyzmem twardej ręki. Nawinał mu się wiceprezes PZLA, Bogu ducha winien niejaki Sudoł, całkiem poczytywa działacz i dobry trener zarazem. Podpadł, bo lekko zawiąny, położył się na trawniku wioski olimpijskiej, korzystając z przychyłnej pogody... Rozpoczęła się z tą chwilą wielka operacja walki z alkoholizmem w polskim sporcie, a jej chorążym został pan minister, trzeba trafiać, gość, co to sam za kotniierz nie wylewa, a tę predykcję wypisaną ma na buzi. Na początek poszła prezes związku lekko-



Ministerstwo Sportu i Turystyki

atletycznego, Irena Szewińska, perfidnie podszczuwana przez dybiących na nią młodszych kolegów na czele z Robertem Korzeniowskim, Sebastianem Chmarą, znajdujących mocne oparcie medialne.

Jako następny do odstrzelenia wskazany został szef związku szermierczego, Adam Lisewski, także z paragrafu moralnego, wyeksponowanego przez ministerium do poziomu czystego absurdu. Tu w szpicie donosielskiej poszła pani Sylwia Gruchała, która wprawdzie przyznała, że w Pekinie „dała dupy”, ale w ramach wzmoczenia etycznego zażyczyła sobie zmiany trenera i prezesa związku. Oskarżony publicznie o alkoholizm Lisewski ustąpił ze stanowiska, które piastował przez wiele lat z pożytkiem dla dyscypliny.

W obu związkach – PZLA i PZSz – rozpoczęły się rządy prezesów, którym warunki dyktowali zawodnicy kadry. W takim układzie trudno było mówić o jakimkolwiek nadzorze na procesami centralnego szko-

lenia, także w aspekcie wychowawczym. Nie bez powodu obie dyscypliny (wyłączając przypadki Tomasa Majewskiego i Anity Włodarczyk) spotkała w Londynie wielka klapa. Seryjne porażki nie byłyby jeszcze tak dojmujące, gdyby nie ich żenujący styl. Jego „ukoronowaniem” były kompromitacje takich zawodników, jak wspomnianej Sylwii Gruchały, Jarosława Zawrotniaka, Moniki Pyrek, Pawła Wojciechowskiego, Andrzeja Fajdka...

Gorzej, bo wraz z niepowodzeniami poszedł pod rękę elementarny niedostatek kultury współżycia, a więc wartości, dla kultywowania których sport został wymyślony. Oto w wiosce olimpijskiej, pod okiem ministerialnych urzędników, prominentów z PKOl i następców ponoć niepasującej do nowych wyzwań Szewińskiej, dwaj lekkoatleci, członkowie sztafety 4x400 m rządzą karczemna bijatykę. Niestety, milczy na ten temat attaché olimpijski, senator Andrzej Person, dyżurny recenzent działań i krytyk wszelakiego zła i wstecznicwa PZPN! Mam niepotonną nadzieję, że Person na tyle zna sport, że jest w stanie ogarnąć praprzyczynę naszej klęski w Londynie, której skali nie jest w stanie przykryć te parę medali zdobytych w peryferyjnych i niszowych dyscyplinach.

Ta praprzyczyna ma charakter stricte polityczny i została narzucona strukturalnie państwu, konstytucyjnie odpowiedzialnym za nadzór i koordynację ruchu sportowego – z pobudek bardzo niskich. To przede wszystkim chęć podporządkowania największego i najbardziej popularnego związku sportowego, jakim był, jest i będzie PZPN. Przez równe czterdzieści lat związek ten absorbowany był seryjnymi kontrolami, presją formalno-oprawną i medialną, odpierał fale zarzutów i oskarżeń, zmuszany był do sądowej samoobrony, jego działalność zakłócana była trzykrotnym zawieszaniem statutowych władz, jego złośliwe plany pracy uchwalane na zjazdach jednym pociągnięciem pióra przekreślali kuratorzy, zabrano mu niezbędny do twórczej działalności spokój i możliwość koncentracji nad statutowymi celami.

Gigantyczna ofensywa przeciwko PZPN, prowadzona z krótkimi przerwami, była priorytetem resortu sportu od Sydney, przez Ateny, Pekin po Londyn! Cała reszta polskiego wyczynu, z braku inteligentnej inspiracji i wnikliwego nadzoru, popadała w ruinę!